Rok III. Kraków-Podgórze, poniedziałek 25 września 1905. Nr 257.

NOWINY DLA WSZYSTKICH

Cena numeru w poniedziałek i dni poświąteczne **2 ct.** (4 hal.)

PRENUMERATA w Krakowie i Podgórzu miesięcznie K. 1·40 za odnoszenie do domu dopłaca się 20 halerzy. Na prowincyi miesięcznie K. 1·60 Prenumerata za granicą: miesięcznie 1 mk. 50 fen., 1 frank 80 ct.

OGŁOSZENIA za wiersz petitu 16 hal., za każdy następny raz 12 hal., drobne ogłoszenia po 4 hal. od wyrazu (minimum 50 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal., spody na każdej stronie po 2 kor. Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. Maryan Hupczyc (administr. „Nowin", Zacisze 7), od 9—1 w poł. i od 2—5 popoł.

Na Lwów skład i ekspedycya Agencya Sokołowskiego — Pasaż Hausmana 2. —

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: ul. Zacisze 7 (obok gmachu starostwa) Telefon Nr. 512.

Redaktor naczelny: LUDWIK SZCZEPAŃSKI.

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje redakcya — (Telefon 512) — od godz. 7 rano do godz. 8 wieczorem. — Rękopisów nie zwraca się.

„Nowiny" wychodzą codziennie. — Cena numeru 3 centy — 6 halerzy. — W poniedziałki i dni poświąteczne 2 centy.

Sytuacya na Węgrzech

(Telegramy „Nowin").

Odpowiedź na warunki Korony.

Budapeszt. „Magyar Orszag" podaje z kompetentnej strony austr., że przywódcy koalicyi odpowiedź, daną Csirakiemu, poprzednio na piśmie ułożyli i według tego dziennika ona brzmiała: Zastępcy większości skoalizowanej nie są ku swemu najgłębszemu ubolewaniu w możności uczynić zadość wezwaniu monarchy, aby na podstawie przedłożonych im na onegdajszej audyencyi warunków, przyjąć rządy, gdyż przyjęcie tych warunków sprzeciwia się nietylko ich osobistemu przekonaniu, ale także stanowisku większości parlamentu, przedstawionemu w adresie, i mandatowi, poruczonemu im przez naród podczas wyborów. Ale nawet na wypadek, co jednak jest wykluczonem, gdyby zaproszeni zastępcy przyjęli rządy na podstawach przedłożonych im przez króla, nie możnaby po tem oczekiwać żadnego rezultatu, gdyż dla tych podstaw nie znalazłaby się większość ani w sejmie, ani w kraju.

Konferencya z hr. Csirakyi.

Budapeszt. Węg. b. kor. donosi z Wiednia: Zastępcy koalicyi zebrali się wczoraj o godz. 10 przed południem w pałacu ministerstwa węg. na konferencyę z „homo regius" hr. Csirakyim. Konferencya trwała półtora godziny. Następnie Csirakyi udał się na audyencyę do króla, celem zdania sprawozdania i otrzymania ewent. wskazówek do dalszych rokowań.

Budapeszt. W. b. k. donosi z Wiednia: Hr. Csirakyi był wczoraj o 12 w poł. na 1 godz. audyencyi u króla i zdał sprawę z konferencyi z przywódcami koalicyi.

Budapeszt. W. b. k. donosi z Wiednia: Andrassy, Banffy, Kossuth i Aladar Zichy odjechali wczoraj popoł. z powrotem do Budapesztu. Wkrótce po ich odjeździe przybył do hotelu, gdzie we Wiedniu oni zajechali, hr. Csirakyi i nie zastawszy ich, zostawił tylko swe bilety. Apponyi odjechał popoł. do Weidlingau.

Budapeszt. W. b. k. donosi z Wiednia: Kossuth oświadczył w interwiewie w sprawie punktu programu, przedstawionego przez monarchę, a omawiającego kwestyę rewizyi ugody, co nast.: Parlament węg. stworzył tę ustawę samoistnie i może ją samoistnie zmodyfikować lub zupełnie znieść. Ponieważ jednak przez ustawę tę stworzono także pewne wspólne sprawy, rozumie się samo przez się, że co do tych spraw, które wymagają austr. legislatywy, węgierska legislatywa jest daleką od myśli dyktowania Austryi ustaw.

Budapeszt. Dzienniki wszystkich odcieni stwierdzają jednomyślnie, że przez onegdajsze zajście, **przesilenie zamiast się polepszyć, znacznie się zaostrzyło.**

Z Królestwa Polskiego.

Telegramy „Nowin".

Rewolucyoniści w załodze warszawskiej.

Berlin. W szkole wojennej w Warszawie wykryto onegdaj wielkie ilości dynamitu i innych materyałów wybuchowych. **Ośmiu oficerów jako podejrzanych uwięziono.**

Obawa niepokojów w Zagłębiu Dąbrowskiem.

Petersburg. „Ruś" donosi, że minister skarbu zawiadomił Trepowa, iż ma podstawy do obawiania się wybuchu poważnych niepokojów w węglowym Zagłębiu Dąbrowskim. Wskutek tego departament policyi polecił tamtejszym władzom staranny nadzór nad robotnikami.

Z CARATU.

Ryga. Wybuchły tu ponowne niepokoje. Wczoraj wielki tłum rzucił się na więzienia i wypuścił na wolność 80 politycznych więźniów.

Berlin. „Local-Anz." donosi z Mitawy: Jenerał gubernator ogłasza, że właścicielom dóbr ziemskich wolno trzymać uzbrojonych ludzi dla ochrony swej własności, ale nie mogą być nimi obcy poddani.

Ryga. Wczoraj w poł. zastrzelono w Mitawie w pomieszkaniu pastora Szilinga.

Rozruchy na Kaukazie.

Petersburg. Z Szuszy donoszą, że pozornie nastał tam spokój. Liczba ofiar ostatnich rozruchów jest następująca: Armeńczyków zginęło 548, rannych jest 135, Tatarów zginęło 104, rannych 48 — 445 armeńskich i 37 domów tatarskich spłonęło.

Petersburg. Wicegubernator Kaukazu, który onegdaj przybył do Baku, zarządził wysłanie 10.000 żołnierzy do ochrony kopalń nafty.

Londyn. „Standard" donosi z Odessy, że 70.000 żołnierzy odchodzi na Kaukaz celem przywrócenia tam spokoju. Później uda się ta część wojska do Azyi centralnej. — Niewątpliwie idzie tu o wojskową demonstracyę przeciw Anglii.

Różne telegramy.

Niepodległość Norwegii.

Karlstadt. Konferencya delegatów szwedzkich i norweskich została wczoraj o 6 wieczór ukończoną. **Urzędownie donoszą, że udało się osiągnąć porozumienia** i protokoły mają być w przyszłym tygodniu równocześnie w Sztokholmie i Krystyanii ogłoszone.

Karlsztadt. Gdy delegaci opuszczali gmach rokowań, liczne tłumy zgotowały im owacyę. Norwescy delegaci odjechali o 6.30 wiecz., szwedzcy o północy.

Sztokholm. Wczoraj odbyła się pod przewodnictwem następcy tronu-regenta Rada stanu, która wobec rozwiązania Unii uchwaliła zwołanie parlamentu na nadzwyczajną sesyę na d. 2 października.

Bomba w pociągu.

Pekin. (B. Reutera). W chwili, gdy z Pekinu wyjeżdżał pociąg, wiozący członków chińskiej komisyi reformowej, w wagonie gdzie się znajdowali ci członkowie wybuchła bomba. 1 członek komisyi ciężko ranny, 7 lekko. Sprawca zamachu, który się znajdował w wagonie, porwany w kawałki. Komisya ta ma za zadanie udać się do Europy i Ameryki dla badania tam rozmaitych form rządów.

Cholera.

Budapeszt. „Pesti Hirlap" donosi, że w szpitalu epidemicznym zmarł wczoraj popoł. woźnica Piotr Siegel wśród objawów cholerycznych.

W. b. k. donosi, że bakteryologiczne badanie stwierdziło u niego ostry katar żołądkowy.

Skrócenie godzin pracy w handlach krakowskich

Nadzwyczajne walne zgromadzenie Stow. kupców i młodzieży handlowej, tudzież pomocników handlowych, zaproszonych jako gości, odbyło się wczoraj o godz. 11 przedpołudniem. Zagaił i przewodniczył prezes Stow. p. A. Porębski. Jako komisarz rządowy był obecny kom. pol. dr Gulkowski.

Na wstępie obrad przew. przedstawił w krótkości sprawę skrócenia godzin pracy i spoczynku niedzielnego, przyczem zauważył, że różnorodność interesów kupców wszelkiego typu utrudniała rozwiązanie tej sprawy. Następnie podniósł mowca zasługi Kongregacyi kupieckiej, która szczerze zajęła się żądaniami młodzieży handlowej.

Z kolei sekretarz, p. Ślimakowski, streścił przebieg całej akcyi i wiadome postulaty, poczem delegaci młodzieży handl. zdali sprawozdanie ze swej działalności i prosili o przyjęcie wyników swej akcyi.

P. Ślimakowski zastrzegł się, że delegaci, powodowani niezadowoleniem młodzieży handlowej z uzyskanych ustępstw, musieli publicznie zrzucić z siebie odpowiedzialność za niezupełnie korzystny wynik całej akcyi dla pomocników.

W dalszym ciągu przemawiał p. Jarosz, piętnując rzekomą humanitarność kupców i ich drobne ustępstwa, a w końcu wzywał do wytrwania przy postawionych słusznie żądaniach, które osiągnąć można strejkiem.

P. Król, jako przedstawiciel grupy handlów śniadankowych, stwierdził dobitnie pokrzywdzenie pomocników handl. tego typu i omawiał minimalne ustępstwa uzyskane w dziale śniadankowym.

P. Leszczyński, pom. handlu galanteryjnego, zwrócił uwagę, że za gorąco traktuje się tę sprawę, żądał raczej poprzestać na razie na tem, co jest, a później znów żądać więcej, iść z postępem czasu, jakoteż zaniechać strejku.

P. Gross, jako gość, w dłuższem przemówieniu podniósł, że walka jest jedna i ciągła, którą należy prowadzić powoli, ale systematycznie. Następnie zwrócił uwagę na rozszerzający się handel manufakturowy i znaczenie kapitału, a nie znaczenie zdolności jednostki i jej fachowego wykształcenia. Wskutek tego 90 procent handlowców umiera pomocnikami. Skoro taka jest ich przyszłość, starać się należy o znośny byt, bez nadmiernego targania zdrowia i życia. Jedynie — mówił dalej — polityka kasy kupieckiej przyznała pom. handlowym spoczynek niedzielny, słusznie się im należący. Wymowna „konkurencya" nie wytrzymuje krytyki. Uzyskanie żądań otrzymać można w dwojaki sposób: ustawą handlową lub walką. Ponieważ prawo ustanawiają ludzie broniący swych interesów, a nie strony pokrzywdzonej tj. młodzieży hadl., dlatego pozostaje droga walki, strejk i to solidarny, gdyż nie ma na razie żadnego środka, aby zmusić kupców do przestrzegania poczynionych ustępstw. Mowca wzywał zatem do ogólnego strejku łącznie z całą młodzieżą handlową w Galicyi.

Przew. po krótkiem przemówieniu, w którem zapowiedział zwołanie zgromadzenia młodzieży handlowej, zamknął obrady o godz. 2·35.

Co słychać w mieście?

Kraków, 25 września.

Goście z Finlandyi. Wczoraj, według zapowiedzi afiszami, odbył się przy przepełnionej sali w „Colleg. Nov.", nader zajmujący odczyt i wzorowa lekcya pp. Heleniusów od godz. 6—8 wieczorem. Dokładne sprawozdanie pomieścimy w dniu następnym.

Z Tow. prawnej pomocy podatników. W dniach 3 i 17 b. m. odbyły się w Nowym Sączu zebrania miejscowego obywatelstwa, na których dyrektor Oddziału Tow. prawnej ochrony podatników w Krakowie, Plac WW. Świętych l. 8., przedstawił powody ucisku podatkowego w Galicyi i środki uniknięcia fatalnych skutków nieznajomości ustaw skarbowych poczem udzielił członkom Tow. bezpłatnej porady prawnej. Dzięki przystąpieniu wielu obywateli miasta N. Sącza do Towarzystwa, wzrosła ilość członków jego do 266. Najbliższe podobne zebrania odbędą się w Gorlicach dnia 24 bm., w Bochni 7 października, w Rzeszowie 8 października, w N. Targu 22 października.

Zgromadzenie ludowe odbyło się wczoraj przed południem w budynku cyrkowym przy ulicy Starowiślnej przy udziale kilku tysięcy uczestników. Zgromadzenie zagaił dr Kapellner, lekarz naczelny miejskiej kasy chorych, poczem przez aklamacyę wybrano przewodniczącym p. Misiołka. Pierwszy referat „O stanowisku bar. Gautscha wobec reformy wyborczej", wygłosił p. Haecker, który w ostrych słowach piętnował opozycyę prezydenta ministrów, przeciw rozszerzeniu prawa wyborczego i postawił rezolucyę jednomyślnie przyjętą, z żądaniem zaprowadzenia powszechnego prawa wyborczego. Następnie p. Sułczewski referował „O drożyźnie". Mowca przedstawił w należytem świetle wyzysk krakowskich rzeźników, żądał zniesienia akcyzy, która tamuje rozwój miasta, powodując znaczne podrożenie artykułów spożywczych, oraz podniósł z uznaniem stanowisko krak. rady miejskiej za projektowane urządzenie jatek miejskich.

W końcu postawił mówca rezolucyę o zniesienie akcyzy, otwarcie granicy rosyjskiej dla bydła i utworzenie jatek miejskich we wszystkich dzielnicach. Poseł Daszyński mówił o reformie wyborczej jako konieczności państwowej i zapowiedział, że w zbliżającej się sesyi parlamentarnej wystąpi ostro przeciw bar. Gautschowi, za jego oporne stanowisko w tej sprawie. Mówców oklaskiwano z zapałem. Władze reprezentowali nadkom. policyi dr Broszkiewicz i kom. pol. dr Rączka.

Po ukończonem zgromadzeniu uczestnicy w zwartej masie podążyli ku rynkowi. W ul. Siennej usiłował kordon policyi wstrzymać pochód. Przyszło do starcia. Tłum przerwał kordon, przyczem jednego z plutonowych policyi zraniono ciężko w głowę. Kilka osób aresztowano. Przed pomnikiem Mickiewicza wezwał poseł Daszyński tłum do rozejścia, co też poskutkowało.

Wyścigi kolarskie, urządzone staraniem K. K. M. C. (Krakowskiego Klubu Młodzieży Cyklistów) na szosie mogilskiej w niedzielę 24 bm. zgromadziły bardzo wielu widzów, obok zaproszonych klubów krakowskich i galicyjskich. Biegów było siedm, które dały wynik następujący:

Bieg I. o mistrzowstwo „K. K. M. C." 10 km. Zwyciężyli: pierwszy „Lwowianin" (pseud.) 21 min. 27$^{4}/_{5}$ sek., drugi Gordon Roman 21 min. 33$^{4}/_{5}$ sek., trzeci Berger Stefan 21 min. 58 sek.

Bieg II. nowicyuszy „K. K. M. C." 3 km. Zwyciężyli: pierwszy Suski Maryan 6 min. 35$^{3}/_{5}$ sek., Andrzejewski Tomasz 7 min. 31$^{3}/_{5}$ sek.

Bieg III. o mistrzowstwo Galicyi 10 km. Zwyciężyli: pierwszy Gordon Roman 21 min. 52$^{3}/_{5}$ sek., drugi „Lwowianin" 22 min. $^{2}/_{5}$ sek., trzeci Berger Stefan 22 min. 15 sek.

Bieg IV. klubów tarnowskiego i okocimskiego 5 km. Zwyciężyli: pierwszy Waniek Tadeusz (Okocim) 11 min. 38 sek., drugi Johan (Okocim) 11 min. 41$^{1}/_{6}$ sek., trzeci Żukotyński Bolesław (Okocim) 12 min. 10$^{4}/_{5}$ sekund.

Bieg V. ogólny 5 km. Zwyciężyli: pierwszy Pinczer Franciszek (Lwów) 10 min. 3$^{4}/_{5}$ sek., drugi „Lwowianin" 10 min. 13$^{2}/_{5}$ sek., trzeci Dobija Mieczysław 10 min. 26$^{4}/_{5}$ sek.

Bieg VI. tandemów 1000 metrów. Zwyciężyli: pierwszy Pinczer-Zaorski J. (Lwów) 1 min. 46 $^{2}/_{5}$ sek., drugi „Ada" (pseud.) 1 min. 58$^{1}/_{5}$ sek.

Bieg VII. mila angielska 1.609 m. Zwyciężyli: pierwszy Gordon Roman 3 minuty 13$^{6}/_{5}$ sek., drugi Pinczer Franciszek (Lwów) 3 min. 18$^{4}/_{5}$ sek., trzeci Zaorski J. (Lwów) 3 min. 22$^{4}/_{5}$ sek.

Wyścigi odbyły się sprzyjającej pogodzie. Zaznaczyć wypada, że p. Maternowski, który w roku zeszłym zdobył mistrzowstwo „K. K. M. C.", w tym roku stanął tylko do pierwszego biegu, a z następnych wycofał się, gdyż dla braku czasu nie mógł trenować do wyścigów.

Zemsta złodzieja. Wittek Szczepan z Prądnika Czerwonego, usiłował skraść w sobotę wieczorem na szkodę kupca Reinera, przy ul. Zyblikiewicza dwie kury. Spostrzeżony począł uciekać z łupem ku plantom Dietlowskim, ale tutaj przytrzymany został przez jednego ze znajomych Reinera. Wtedy Wittek z zemsty, że mu się sztuczka nie udała, w oczach wszystkich rozerwał żyjące kury na części i porzucił. Bestyalski ten czyn złodzieja oburzył przechodniów do żywego. Wittka oddano w ręce policyanta, który odprowadził go „pod telegraf".

Zmarli. Prof. Aleksander Kośmiński, emerytowany prof. gimn. św. Jacka, zmarł w 84 roku życia w sobotę. Pogrzeb odbędzie się dziś po południu z ul. Kolejowej l. 4.

Kazimierz Baum, znany kupiec i obywatel m. Krakowa urodz. w roku 1858 w Czostkowie (Król. Pol.) zmarł 23 bm. Pogrzeb dziś o 4 z krypty XX. Pijarów.

Różne wiadomości.

Ofiary na Kalabryę płyną obficie zarówno z Włoch, jak i z zagranicy. Rząd ks. Monaco przesłał na ręce ministra Ferraris'a 25.000 franków. Z miast włoskich najhojniejszym okazał się Medyolan, który zebrał dotąd pół miliona lirów. Miejska kasa oszczędności ofiarowała 100.000 lirów, rada miejska 50.000; dzienniki zebrały drogą składek 150.000; sam „Corriere della Sera" zebrał dotąd 110.000 lirów.

Kalabrya w 18 wieku była widownią jeszcze straszniejszych trzęsień ziemi, niż obecnie. W r. 1783 trzęsienia ponawiały się od lutego aż do grudnia; wszystkich było 945. Ofiarą katastrofy padło wówczas 200 miejscowości, a od trzęsień i epidemii zginęło 48 341 osób. Szkody wynosiły 127.5 milionów lir. Przy Scylli morze cofnęło się wstecz o 2 mile (14 klm.). Pewnego dnia fale powróciły na dawne łożysko i zatopiły 1431 osób, która się osiedliły na wybrzeżu; woda pozalewała wiele łodzi. Obszary ziemi zmieniły wygląd: potworzyły się nowe góry, inne zapadły się i zrównały z powierzchnią. Poznikały też rzeki i powstały nowe. Na polach urodzajnych potworzyły się szczeliny i debry, miejscami na 6 mil szerokie. Utworzyło się przeszło 200 jezior z wodą po większej części niezdrową i powodującą zarazy. Na ofiary katastrof zebrano wówczas 5,100.000 lir.

NADESŁANE.

Wydawca: Lucyna Szczepańska. Odpowiedzialny redaktor: Ludwik Szczepański.

Z drukarni Józefa Fischera w Krakowie

— Przypuszczalnie. Nie mogę nic powiedzieć, póki osobiście nie rozpatrzę się; jednak opowiem ci to, co wiem dotychczas:

Boscombe Valley jest to nazwa okręgu w hrabstwie Herefordshire, niedaleko Ross. Najbogatszym właścicielem ziemskim tamże jest Mr. Jan Turner, który dorobił się majątku w Australii i od kilku lat zaledwie powrócił do ojczyzny. Jeden z folwarków, mianowicie folwark Hatherley, dzierżawił Mr. Karol Mc Carthy, również ex-australczyk. Znali się oni obaj w Australii, nic zatem nie było dziwnego, że i tutaj starali się mieszkać jak najbliżej, a choć Turner był bogatszy, więc Mc Carthy został jego dzierżawcą, jednak żyli na stopie zupełnej równości.

Mc Carthy miał syna jedynaka, liczącego lat ośmnaście, Turner zaś jedyną córkę w tym samym wieku; obaj byli wdowcami. Unikali starannie stosunków z sąsiedztwem naokoło, wiedli życie odosobnione, chociaż Mc Carthy ojciec i syn namiętnie lubili sport, i widywano ich na każdych wyścigach w okolicy. Mc Carthy miał dwoje służących, Turner zaś trzymał liczną służbę, z pół tuzina może domowników.

Tyle wiadomości zebrałem o rodzinach, a teraz przystąpmy do faktów.

Trzeciego czerwca, czyli zeszłego poniedziałku, Mc Carthy wyszedł ze swego domu w Hatherley około trzeciej popołudniu, zmierzając do małego jeziorka, które tworzy strumień, płynący przez Boscombe Valley. Rano ze służącym jeździł do Ross i mówił mu, że musi pospieszać z powrotem do domu, bo ma się z kimś zejść o godzinie trzeciej. Z tej to schadzki żywy nie powrócił,

Od folwarku Hatherley do jeziorka jest ćwierć mili, i dwie osoby widziały go, jak szedł w tę stronę: jakaś stara kobieta i Wiliam Crowder, leśniczy pana Turnera. Obaj ci świadkowie zeznali, że Mc Carthy był wtedy sam jeden. Leśniczy dodał prócz tego, że w chwilę później spotkał młodego Jakóba Mc Carthy, dążącego w tym samym kierunku, ze strzelbą na ramieniu. Leśniczy zapewnia w dobrej wierze, iż wtedy ojca można było jeszcze dojrzeć w oddaleniu, a syn szedł w jego ślady. Dopiero wieczorem, gdy usłyszał o wypadku, przypomniał sobie ten szczegół.

Widziano przecież później obu panów Mc Carthy razem. Jeziorko wyżej wspomniane otoczone jest lasem z wąskim pasem łąki naokoło. Czternastoletnie dziewczę Paulina Noran, córka odźwiernego parku w Boscombe Valley zbierała kwiaty w tym lesie. Zeznała ona, że widziała ojca i syna wśród gwałtownej sprzeczki, tak dalece, że ojciec lżył syna ostremi słowy, a syn aż podniósł rękę, jakby się chciał na ojca zamierzyć. Dziewczyna tak się przeraziła, że uciekła, i wróciwszy do domu, opowiedziała matce, że panowie Mc Carthy kłócą się okropnie przy jeziorze; ale zaledwie wymówiła te słowa, wpada młody Mc Carthy do odźwiernej, wołając, że ojciec jego leży bez życia w lesie, a on błaga o pomoc.

Był niesłychanie wzburzony, bez strzelby z gołą głową, a na prawem ręku, jak również na rękawie miał świeże ślady krwi. Ludzie nadbiegli i poszli za nim. Zastali trupa rozciągniętego na trawie. Na głowie były ślady pobicia ciężkiem jakiemś i tępem narzędziem. Mogły być rany te zadane kolbą od strzelby młodego Mc Carthy, a strzelba leżała o kilka kroków dalej na ziemi.

Wobec tych okoliczności zaaresztowano natychmiast młodego człowieka, a gdy po śledztwie wyrok brzmiał: „rozmyślne zabójstwo", przewieziono oskarżonego do więzienia w Ross, gdzie też czeka następnej sesyi sądowej. Oto masz wszystko.

— Trudno o okoliczności bardziej potępiające — zauważyłem.

— Zwodnicze bywają te potępiające okoliczności — odpowiedział Holmes, zamyślony.

Nieraz zmierzają wyraźnie do jednego punktu, a gdy się ten punkt widzenia cokolwiek przesunie, wtedy z równie przekonywającą siłą wskazują na coś innego. Wyznaję przecież, iż na młodzieńcu tym ciąży zbyt wiele i bardzo to być może, że on jest winnym.

Pomimo to kilka osób z sąsiedztwa, a między nimi miss Turner, córka właściciela majątku, wierzą w jego niewinność, i zatrzymali inspektora Lestrade, którego pamiętasz z niektórych dawnych wypraw naszych, aby zajął się wyświetleniem prawdy. Lestrade, cokolwiek oszołomiony tą całą sprawą, telegrafował do mnie, i dlatego to dwóch ludzi spokojnych, zamiast trawić śniadanie w domu, pędzi na zachód całą siłą pary.

— Obawiam się, że wobec tak widocznych faktów niewiele zdołasz zyskać na sławie przy tem morderstwie.

— Najbardziej widoczne fakta są najwięcej łudzące — odpowiedział Holmes ze śmiechem. — A może też potrafimy wskazać inne widoczne fakta, które dla pana Lestrade przeszły niepostrzeżone. Znasz mnie o tyle, aby nie brać za chełpliwość z mej strony, gdy twierdzę, że albo poprę lub unicestwię jego teoryę środkami, których

on niezdolny jest użyć, a nawet zrozumieć. Weźmy ot pierwszy lepszy przykład: ja widzę doskonale, że w twoim sypialnym pokoju okno masz po prawej ręce, a wątpię, czy pan Lestrade zauważyłby rzecz, dla rzucającą się w oczy.

— Skądże, u licha! możesz wiedzieć?

— Mój drogi, znam ciebie i twoją wojskową czystość i dokładność. Golisz się co rano, a w tej porze roku jeszcze przy świetle dziennem, lecz w miarę, jak przyglądam się twojej twarzy, widzę po lewej stronie niedokładności, którychbyś nie zniósł, gdybyś miał z obu stron równie dobre oświetlenie. Przytaczam to tylko, jako najzwyklejszy przykład obserwacyi i wniosku. Na tem właśnie polega cała moja sztuka, i być może, iż w śledztwie, które mam przeprowadzić, przyda się na coś. Są jeszcze w przedwstępnem badaniu dwa czy trzy punkta, na które warto zwrócić uwagę.

— Jakież-to?

— Pokazuje się, że nie odrazu zaaresztowano młodego Mc Carthy, lecz dopiero po powrocie do Hatherley. Gdy inspektor i żandarm powiedzieli mu, że jest ich więźniem, odrzekł, iż spodziewał się tego, i że nie mogli postąpić inaczej. Uwaga ta utwierdziła tylko podejrzenia sędziego i zniszczyła wszelkie wątpliwości, co do winy młodego człowieka.

— To było przyznanie się — zawołał.

— Nie, gdyż zaraz potem nastąpiło zapewnienie o niewinności.

— Podejrzanej wartości jest to zapewnienie po całym szeregu potępiających faktów.

— Przeciwnie — rzekł Holmes — jest to jedyna

jaśniejsza szczelina na niebie. pełnem biężkich chmur. Jakkolwiek niewinny, nie mógł być do tego stopnia nierozsądnym, aby nie widzieć, że okoliczności sprzysięgły się przeciwko niemu. Gdyby okazał zdziwienie przy aresztowaniu go, lub oburzenie, uważałbym to za wysoce podejrzane, ponieważ byłoby nienaturalnem, ale przez człowieka, który coś knuje, musiałoby być obranem, jako jedyny punkt wyjścia. Szczere i otwarte uznanie położenia swego oznacza albo zupełną niewinność, albo niezwykłą siłę duszy i panowanie nad sobą.

— Wielu ludzi powieszono na zasadzie poszlak o wiele lżejszych — zauważyłem.

— Wielu też właśnie niesłusznie powieszono.

— Cóż jednak sam młody człowiek o wypadku tym opowiada?

— Zeznanie jego nie jest zachęcające dla jego zwolenników. chociaż znalazłyby się jeden lub dwa punkta, które dają do myślenia. Zaraz ci znajdę ten ustęp i sam przeczytasz sobie.

Holmes wyjął ze swego kuferka jeden z miejscowych dzienników w Herefordshire i wskazał mi miejsce, od którego zaczynało się zeznanie nieszczęśliwego młodzieńca.

Zasunąłem się w róg wagonu i uważnie przeczytałem, co następuje:

„Przywołano z kolei pana Jakóba Mc Carthy, jedynego syna nieboszczyka, i ten złożył następujące zeznania: Trzy dni ostatnie przepędziłem w Bristolu i dopiero w poniedziałek powróciłem do domu. Ojca mego nie zastałem, a służąca objaśniła mnie, że pojechał do Roos wraz z groomem Janem Cobbem. Wkrótce potem usłyszałem na dziedzińcu zajeżdżającą biedkę i, wyjrzaw-

szy przez okno, widziałem, jak ojciec z niej wysiadał. Zamiast jednak wejść do domu, zawrócił i szybkim krokiem wyszedł po za obręb folwarczny. Nie wiedziałem wówczas, w którym uda się kierunku, sam zaś postanowiłem pójść ze strzelbą na króliki, których mnóstwo znajdowało się około jeziorka w Boscombe. Po drodze spotkałem leśniczego, jak to on sam zeznał, myli się jednak, sądząc, że szedłem w ślad za ojcem. Nie miałem pojęcia wtedy, że ojciec idzie przedemną tą samą drogą.

Na sto yardów może będąc od jeziora, usłyszałem okrzyk: „Cooee“ *), zwyczajny sygnał, którym z ojcem zwykle przyzywaliśmy się wzajemnie. Przyspieszyłem kroku i znalazłem go tuż nad wodą. Wydał mi się zdumiony moją tamże obecnością i dość szorstko zapytał, skąd się tam wziąłem. Wynikła w dalszym ciągu rozmowa, która doprowadziła do wymyślań i niemal do razów, gdyż ojciec mój był natury n ader gwałtownej. Wiedząc, że w gniewie nie panuje nad sobą, zawróciłem się i szedłem z powrotem ku folwarkowi. Zaledwie jednak oddaliłem się o sto pięćdziesiąt yardów, doszedł mnie przerażający krzyk, który przejął mnie strachem, tak, że biegłem całym pędem na dawne miejsce. Zastałem ojca konającego z roztrzaskaną głową.

Rzuciłem strzelbę na trawę, ukląkłem przy ojcu i trzymałem go w mem objęciu, ale zaraz prawie skonał. Klęczałem jeszcze czas jakiś, a potem pobiegłem prosić o pomoc odźwiernej, bo to był najbliższy dom miesz-

*) Cooee, czytaj Kuui, jest to okrzyk, którym dzicy nawołują się w Australii. (Przyp. tłom.).

kalny. Nikogo przy ojcu nie zastałem, kiedym przybiegł, i nie mam wyobrażenia, jakim sposobem otrzymał te straszne rany. Wiem, że nie był zbyt popularny, jako człowiek z natury zimny i odstręczający, ale wiem i to także, że nieprzyjaciół nie miał.

Oto wszystko, co mogłem powiedzieć w tym przedmiocie.

Sędzia: Czy ojciec przed śmiercią nie zwierzył się z czem panu?

Świadek: Bełkotał jakieś wyrazy, z których zrozumiałem tyle, że było coś o szczurze.

Sędzia: Co pan z tego wniosłeś?

Świadek: Nie przypisywałem temu żadnego znaczenia. Przypuszczam, że bredził nieprzytomnie.

Sędzia: A o coś się pan kłócił z ojcem tak gwałtownie?

Świadek: Wolałbym nie odpowiadać na to pytanie.

Sędzia: Ja jednak zmuszony jestem nalegać.

Świadek: Doprawdy nie mogę panu odpowiedzieć. Zresztą, zaręczam, iż rozmowa nasza nie miała najmniejszego związku z tem, co potem nastąpiło.

Sędzia: O tem sąd zadecyduje. Muszę zwrócić uwagę pana, że odmawiając odpowiedzi, pogarszasz swoją sprawę w sposób uderzający.

Świadek: A jednak odmawiam.

Sędzia: O ile zrozumiałem, to okrzyk: „Cooee“ był zwykłym sygnałem między ojcem a panem, nieprawda?

Świadek: Tak jest.

Sędzia: Jakimże sposobem ojciec mógł nawoły-

wać pana, skoro nietylko nie wiedział, że pan jesteś w pobliżu, ale nawet, żeś powrócił z Bristolu.

Świadek (wyraźnie zmięszany): Ja nie wiem.

Sędzia: Skoro pan powróciłeś, usłyszawszy powtórny okrzyk ojca i zastałeś go rannym, czy niczego wokoło nie dostrzegłeś pan, coby mogło wzbudzić podejrzenie?

Świadek: Nic określonego.

Sędzia: Jak to pan rozumiesz?

Świadek: Byłem wówczas tak przerażony i wzburzony, żem nie mógł myśleć o niczem, prócz o ojcu. Jednakże odnoszę wrażenie, że po lewej stronie, gdym nadbiegał, leżało na ziemi coś szarego. Był to może płaszcz, może szal, ale gdym wstał od ciała ojca, już nic nie było wokoło.

— Zatem znikło, zanim pan pobiegłeś, by wołać o pomoc.

— Tak jest, znikło.

— Nie możesz pan określić, co to być mogło?

— Nie, wiem tylko, że coś leżało.

— Jak daleko od ciała?

— Może o dwanaście yardów.

— A jak daleko od brzegu lasu?

— Mniej więcej w tej samej odległości.

— A zatem, jeśli ten przedmiot został zabrany, to działo się to o kilkanaście yardów od pana.

— Tak, ale po za memi plecami.

Na tem zakończyło się badanie świadka".

— Widzę teraz — rzekłem — przeglądając dalsze szpalty dziennika, że sędzia w końcowych swych pytaniach był dosyć surowym dla młodego Mc Carthy.